

22 14. 12/07



Wydawca: RWSZCZYCKA

Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

Wyjdźcie z zakrystyi.

Te słowa powiedział parę lat temu do katolickiego duchowieństwa Ojciec Św., Leon XIII. Zapytasz może Czytelniku „Siewby“ jak to masz rozumieć? co te słowa znaczą? Otóż, mój Bracie Czytelniku, rzecz się ma tak. Przez te słowa Ojciec Św., chciał, aby duchowieństwo całego świata katolickiego, a tem bardziej nasze, wyszło po za mury kościelne, że niedosć na dzisiejsze czasy karmić swoje owieczki tylko słowem Bożem, ale trzeba je karmić i oświatą wszelkiego rodzaju, wiedzą, związaną z potrzebami życia codziennego i t. p.; zachęcać do nauki czytania i pisania, do czytania gazet i książek pożytecznych, pomagać ludowi słowem i grochem do zakładania różnych Kółek rolniczych, ochronek, czytelnik i tym podobnych instytucji, we wszystkich pracach około ludu podjętych, czy to w kościele lub za kościołem. Na pierwszym miejscu, według tych słów Ojca Św. miał być za główną cechę i gwiazdę przewodnią dobry przykład. Niestety! Wielkie czekają jeszcze próby naszą zbolalą bólami bólów Ojczyznę, nasz Naród nieszczęśliwy, a tem bardziej nasz biedny umysłowo lud, nim te słowa Czcigodnego Patriarchy i wielkiego myśliciela przyobleka się czynem. Bo oto widzimy z praktyki życia codziennego, że nie jednako słowa Papieża są zrozumiane, a raczej wypelniane. Spora część jest w naszym kraju księży, którzy inaczej to zrozumieli, czy też nie mogli lepiej zrozumieć, może nie chcieli, a może przebrali na swoje widzimisie.

Boć jakże można nazwać takie postę-

powanie większości księży? Przecież ich własne sumienie, jak również i szlachty, mówi im wyraźnie: „Wydarliście wszelkie prawa człowieka ludowi, wtenczas gdyście sami w kraju dowolnie rządzili; to dzisiaj kiedy już nie możecie rządzić sami, to pomagajcież ludowi do oświaty, a tym sposobem spłaciecie dług względem ludu zaciągnięty, zmyciecie i okupicie choć w części te gwałty i sromotę swoją“. Lecz ci dawni, a nawet dzisiejsi opiekunowie ani myślą o tem, lecz gdzie tylko mogą tamują prawdziwą oświatę ludową. Ze tak robią, to są już pewne dowody, wydane przez ostatnie choćby dwa lata, przez naszą szlachtę i księży. Nie chcą na tem miejscu wykazywać tej wstecznej ich roboty, bo z tego nam nic nie przyjdzie, a tylko będą dolewać do ognia oliwy. A przecież naszemu ludowi nie tego potrzeba, ludowi potrzeba prawdziwej oświaty, dobrobytu, praw człowieka i życia bratniego ze wszystkimi warstwami Ojczyzny. I jakże nam pomagają do tej upragnionej oświaty? Oto jeden z tysiąca jemu podobnych dowodów, jeden z najmniejszych. We wsi Łętkowicach, w okolicy Miechowa, paru gospodarzy sprowadziło sobie „Siewbę“. Po przeczytaniu kilku numerów, zaproponowali swemu ks. proboszczowi, aby takową sprowadzić i do miejscowej „Czytelnik“. Ks. Gluziński zburczał owych włościan za taką „występną“ propozycję i wbrew członkom z ludu, sprowadził oprócz „Narodu“, „Chłopa Polskiego“ i „Polaka-Katolika“. Członkowie, nie chcący mieć kłopotu z ks. pr., ustąpili na razie. Za niedługo ks. Gluziński dowiedział się, że ci a ci chłopci czytają „Siewbę“, a jeszcze mają wkrótce sprowadzić i „Zorzę“. Ta wiadomość srodoż burzyła ks. Gluzińskiego. Nie czekając długo, w pierwszą niedzielę wy-

szedł na ambonę i mówi tak: „Żle się robi w mej parafii, bo mnie nie chcą słuchać; jest tu dwóch jeden młody, drugi starszy, którzy utrzymują i czytają to podle piśmińdo „Siewba“ a jeszcze mają sprowadzić jakąś tam „Zorzę“, której już niema i nigdy nie będzie. Wzywam was, którzy czytacie „Siewbę“, abyście natychmiast przestali czytać takową, bo ja na to nigdy nie pozwolę, abyście mi swoją „Siewbą“ szerzyli balwochwaltwo w parafii. Jeżeli nie usłuchacie, to będziemy ze sobą wojować, a zobaczymy kto zwycięży“. Tak mówi ks. Gluziński. A więc wzywa swoich oświecenijszych parafian do walki, pewny siebie, że jego będzie góra. Sz. ks. Gluziński! Czy to i Ty należysz do tych osobników, co opacznie zrozumieli wezwanie Papieża? Jako przed kapłanem i sługą ołtarza, uchylam czoło przed Tobą, lecz jako szkodliwemu obywatelowi kraju, który lamuje prawdziwą oświatę wśród ludu, pozwól sobie powiedzieć, że nie tędy droga do wspólnej naszej lepszej przyszłości. Przypomnij sobie księżę te niedawne (bo rok temu) czasy, ileż to mój Boże ci sami parafianie wychodzili, wyjeżdżali czasu, i pieniądze wytracili, po Michowie, Kielcach i w Warszawie, aby Cię tylko mogli mieć u siebie? Ile ich przykrości i różnych ucinków spotkało, — a wszystko dla Ciebie księżę! bo władze w żaden sposób nie chciały Cię zatwierdzić, a oni wszelkimi drogami możliwymi chodzili, aby Ci tylko przywrócić godność parafialnego proboszcza. Za ich taką czułą sympatię i miłość do Ciebie, księżę, tak im się odpłacasz, że aż ich na bóg wywyższasz? I o co? o to że nie chcą być ciebnymi narzędziami w rękach wyzyskiwaczy, że za swoje krwawe grosze chcą się oświecać?

O ludzie? Czyż już ręka Pańska was dotknęła i nie macie odrobiny zdrowego rozumu, wstydu i litości nad samymi sobą? Czy sądzisz księżę, że zapowiedziany ten bój a może i piekło, odstraszy lud i przestaną czytać to, co im jest pożyteczne? Jeżeli tak sądzisz, za przeproszeniem, pozostajesz, księżę, w okropnym błędzie. Doprawdy, aż śmiech człowieka porywa, patrząc na tę waszą niecną i bezcelową robotę! Trzeba być bez rozumu, aby ufać jej dzisiaj, kiedy już drgnęły z wiekowego uspienia milionowe masy ludu, jedni z nich świadomi celów i swego przeznaczenia, drudzy odruchowo i choć pomalu lecz wytrwale kroczą, do zdobycia wydartych ludowi praw. — Wy, wsteczniczy, jeszcze próbujecie trzymać naszego ducha i ciało na dawnej uwięzi. Lud nie pragnie żadnej wojny, nawet rozumowej, dał Wam panowie i księża tego świetne dowody w ostatnich dwóch latach, w czasie okropnego i powszechnego chaosu, w tym okresie, kiedyście i Wy, rzekomi opiekunowie, głowy potracili. A jeżeli tu i owdzie przyjdzie do starcia, do tego „boju“, którego sobie tak życzyście, to pamiętajcie o jednym, że za wszystkie skutki, które mogą nastąpić po tych waszych „bojach“ Wy będziecie odpowiadać przed Bogiem, pokoleniami i Ojczystą historią. Wtenczas na swój rachunek na swoje sumienie obywatelskie i kapłańskie będziecie łaskawi obywatelskie i kapłańskie będziecie łaskawi wszystko zło przyjąć. Zarzucacie „Siewbie“, że psuje lud, że pisze o swoim duchowieństwie. Oj, żebyście Wy, na-

si opiekunowie wiedzili z jaką przykrością „Siewba“ to czyni, — lecz co będziecie robić, kiedy zewsząd płyną bolesne skargi ludu! Samiście się duchowni porozbijali na lewych i prawych, jedni z was chcą służyć (i już służą) ludowi ucieszonemu, drudzy chcą go trzymać na dawnym wężidzie króciutko, — któż temu winien? chyba nielud, tylko wy sami. Kiedy jedni z Was wolają: „pracujmy nad ludem a szczerze“, to druzdy milczą albo protestują i obrzucają pierwszych błętem, odsądają ich od czci i wiary, to i coż dziwnego, że „Siewba“ czasami napisze coś o tym lub owym osobniku, i to napisze dość ogólnie pojednawczo, po bratersku? Nie dowiedziacie się „Siewbie“, pomimo wysiłków waszych fałszów, jej nierellegijności, a tymczasem aż zanadto jasno i dobitnie dowodzicie na każdym kroku swego życia i czynów, że nie dajecie drugim nieoświeconym masom dobrego przykładu. Lecz co tu więcej pisać? Aż zanadto już lud rozumie, że wam, panowie i księża chodzi tylko o to, aby nad ludem i obecnie podawanemu panować niepodzielnie. Mam cywilną odwagę, a której Wam niektórym brakuje, powiedzieć Wam otwarcie i nieodwołalnie: „Stracone bezpowrotnie“.

Kończąc te moje uwagi, nadmieniam, że ta oświata, którą obecnie niektórzy z inteligentni i z księży ludowi podają, w większości jest martwą, fałszywą, nie zastosowaną do XX wieku i potrzeb dzisiejszych pokoleń z ludu, jednym słowem z punktu zdrowej i bezstronnej oceny nie warta i misli soczewicy. Jednym słowem czy wcześniej czy później, — przedź lud zobaczy okrojone Wasze jasne tytuły, Wasze wysrubowane wiekami ambicje, Wasze nieokreślone instry, hulaszce Saskich czasów życie, aniżeli niektórzy panowie i księża chłopów niewolnikami. Te słowa terazniejszość już pisze, a najbliższa przyszłość zatwierdzi.

M. M. = pod Michowem.

Z niedzieli.

Słysz, biją dzwony, —

Do kościołka czas,

Tam proboszcz z ambony

Już ponczy nas:

Jak cierpieć potrzeba,

I jak iść przez życie,

By trafić do nieba

Osiądz wieczne życie.

Śpiesz, — i o dziwo!

Zamiast słów kazania

Z ust księdza proboszcza

Sypią się łajania

Na „Siewbę“ niewinną,

Na jej czytelników, —

Na gazetę inną

Nie brak wykrzykników.

Pomyślałem sobie:

Ładne mi kazanie!

Chyba nie od „Marka“

Temat wzięty na niel

„Brona“.

Czem jest „Siewba”

Stojąc na gruncie rozpowszechniania „Siewby” i jednania jej coraz nowych czytelników, postanowiłem zawałać głosem wielkim do braci: „Skupiajcie się około niej!” Wszak to organ wasz! A nim złożę swoją opinię, powołam się na opinię chuligana: ten pierwszy szkodzi jej złą sławą—ja uwielbiać ją będę, a z tego czytelniku chyba wiesz kim jestem.

W Tuszczu pod Warszawą wychodził od roku pismo, kierowane przez chłopów czyli włościan. Z początku istnienia zaglądało ono pod strzechy nasze co dwa tygodnie. Było to dla nas niedogodne, bo pozbawieni byliśmy przez czas dłuższy wiadomości. Dopominaliśmy się by „Siewba” stała się tygodnikiem i, dzięki poparciu ludzi dobrej woli, przy wzroście czytelników mamy ją co tydzień.

Ale i cóż o tej „Siewbie” należy powiedzieć? Czem ona jest dla nas? Choć jest sporo między nami takich, co łatwo to sobie tłómaczą, jednak nie wszyscy. Pytałem się tego i owego czem jest „Siewba”, i widzę, że przygnębienie wielkie i małoduszność u ludzi biorą przewagę. A więc tych choć w części należy powiadomić.

Drodzy bracia! Nasz naród polski dzielił na klasy: mianowicie na lud i panów. Dlatego ten lud nie może być narodem. Dlatego chyba, że zbyt mało posiada wiadomości o życiu społeczno-politycznym. Toć o to głównie chodzi, by jaknajwięcej powiadomiano go, nie udzielano mu tylko błahych i nie interesujących wiadomości, do tego przekręcanych, by nie przejrzał, jak się rzecz ma na prawdę. Kuć zelazo na zimno—żelazem pozostanie, a więc chcąc, by my, chłopci, dźwignęli się do życia szlachetniejszego, musimy dążyć do tego, żeby głowy nasze nie były zimnem ogniskiem, bo w krótkie skostnieć możemy. Potrzeba nam pracy nad sobą nie licząc, że ktoś wyrwie nas z toni. Bo wiadomo: cudza łaska pstrym koniem jeździ.

Jeżeli jesteśmy ludem, jeżeli nas tak podzielono, to nie tylko możemy, ale powinniśmy mieć swą wyrazicielkę naszych potrzeb, doli i niedoli. W tej myśli powstała „Siewba”, aby naszym ludowym sprawom służyć. Jeżeli jest lud, dlaczegoż nie może być ludową „Siewba” naszym!

A więc, w imię idei, która nam przyświeca nie wahajmy się zbliżyć do tej odblaski życia naszego bez względu na wszelkie zwalczania jej. Czytelniku, któryś jeszcze mało uświadomiony: gdy ci będzie kto pchał głupstwa do tnych uszy i ohydzał „Siewbę”, jak to się zdarza, powiedz mu: „Nierozsądny człowiecze, mający osobiste interesy na względzie,—jak śmieś przeskądzać targaniom pęt, co tyle wieków trzymały nas w niewoli?” Gdyby ci chłop znajomy, kolega mówił, że „Siewba” jest szkodliwą—nie wierz mu. Jest to platny sługa pański: zaparł się idei, której służyć powinien i za pieniądze sije między braci swych co mu każą, a mianowicie fałsz.

Powiadam wam: nieuczciwi to ludzie, którzy rzucają się jak rozwścieczone lwy, lamparty, tygrysy, kásają ludzi zasłużonych w służbie ludowej i przedstawiają nieoświeconym jak należy się strzedz zarazy, a to chyba szkodliwej dla nich.

A toć kaźden chłop „Siewbę” powinien czytać bezwarunkowo; bo jakże możemy przyjaciela znaleźć, gdy u swoich nie szukamy go? Nie przeczę, żeby roztropny i czytany włościanin miał nie czytać innych pism, jednak „Siewba” powinna być na pierwszym planie. Jest ona echem naszego życia i niesie nam słowa prawdy. A dzisiaj mało prawdy słyhać. Oszczerstwa, fałsz, kłamliwe oskarżenia na każdym kroku: morze fałszu rozwarło swą paszczę, by przyjąć do swego wnętrza wszystkich, ubawić ich dziecinnymi zabawkami, a prawdę zataić jeszcze na długo.

Czemże nierozsądni i nieuczciwi nadal jeszcze chcą nas uczynić? Może ciemnymi? My i tak ciemni. A więc chcemy światła na prawdzie opartego. To też „Siewba” stara się przyświecać nam; ale za to, cośmy jej winni, może czegoś od nas chce i to nad siły nasze? Oj, nie wiele chce ona! Na tę sumę każdego stać, stać młodzieńca, stać dorosłego, a i ty starcze nie wyczuj się, nie skap se jej, tłómacząc, że i tak dokofatam.

Nie dosyć tego,—wy, którzy już „Siewbę” znacie i czytacie—musicie jeszcze coś uczynić: trzeba się przyczynić do rozpowszechniania jej. Tem spełnicie wielki swój obowiązek, a braciom swym biednym na duchu rozpalicie isierkę światła i wiedzy.

Do „Siewby” wołam bracia! Skupiajcie się przy niej! Niech w kaźdym domu włościanina polskiego sieje ona ziarno lepszego jutra. Zaznaczam też: nie wznieca ona walki z kościołem i religią ojców naszych, jak to ludzie złej woli, nie mając innych sposobów do zwalczania jej, plotą, aż nie przystoi tak dla inteligentnych.

Braciom rozpowszechniającym „Siewbę” serdecznie „Bóg zapłać”.

Stanisław Wrona.

Wesele.

(Dramat napisany przez ś. p. Stanisława Wyspiańskiego).

W ostatnim numerze „Siewby” donieśliśmy czytelnikom naszym o śmierci Stanisława Wyspiańskiego wielkiego pisarza i malarza. Obecnie chcemy zaznajomić szerszy ogół z niektórymi utworami zmarłego.

Dotąd mało wieści o Wyspiańskim dochodziło na wieś, i dlatego lud, biorąc naogół, nie zna jego utworów. A są to rzeczy piękne i mądre, które warto poznać. Mamy już przykłady, że poznając utwory Wyspiańskiego włościanie odrazu przejmowali się nimi. Tak wydrukowana w „Zorzy” piękna rozprawa p. Ireny Kosmowskiej o „Weselu” bardzo się podobala czytelnikom. Ale tego wszakże za mało,—bo czem-

że jest kilkanaście tysięcy czytelników „Zorzy” wobec milionów, które nie o Wypiańskim nie słyszały?

Garstka, szczyptą niedłwie...

Drugi przykład: w pewnej osadzie było odegrane one „Wesele” na teatrze; grali przeważnie rzemieślnicy i włościanie, — i widziami byli przeważnie ludzie prości. I zapadło „Wesele” głęboko w serca widzów, — tak głęboko, że wszystkie wście okoliczne poczęły marzyć; żeby u siebie odegrać „Wesele”. Czem się tak podoabało „Wesele” włościanom?

Czy tem, że w niem z przerażającą prawdą przedstawił Wypiański ókropną pustkę dusz ludzi wykształconych, ale oderwanych od ludu, żyjących bardziej książką i marzeniami, niż życiem czynnym i rzeczywistym? Nie! Chociaż i to dobrze spostrzegli widzowie.

Ale porwała ich i zachwyciła inna prawda, — a prawdą tą — niespożyta moc i siła ludu, która raz wraz ujawnia się w prostych, czasem twardych, a zawsze szczerych i mocnych słowach i czynach chłopów, występujących na scenie.

A nie jest „Wesele” pochlebstwem ludowi; bynajmniej! Wyłażą tam nieraz i przywry charakteru chłopskiego. Bo wprowadzony przez Wypiańskiego na widowieństwo chłop jest człowiekiem żywym, z zaletami i wadami, żywemu człowiekowi właściwymi.

Ale dla tego też właśnie, dla tej „prawdziwości” „Wesele” tak porywa widza, — a nawet pomimo smutnego końca, — krzepi ducha, budzi myśl i serce uspięcone...

Widzieli tedy włościanie „Wesele” odegrane na teatrze, — i przyjęli je otwartym sercem.

Ale to znowu była garstka, szczyptka zaledwie wobec milionów...

Miliony dotąd nie znają Wypiańskiego. Wiereż jednak mocno, że przyjdzie czas, kiedy Go poznają i oceniają i ukochają, — tak, jak On znał, ceniał i kochał lud polski.

I wierzył w niego.

Czy lud polski zawiedzie wielką wiarę wielkiego człowieka?

Nie może tego być, i nie będzie!

Uczcijmy, Bracia Czytelnicy, pamięć człowieka o wielkim sercu przez poznanie się z jednym z najpiękniejszych dzieł ducha Jego, — ze sztuką teatralną — „Wesele”. Całe tomy już są napisane o „Weselu”. Ale maluczka jest nasza „Siewba”, — przeto krótko i o najważniejszym jedno będę musiał pisać.

Obym temi krótkimi słowy memi zdołał zachęcić wielu z Was, Bracia, do przyczytania „Wesele”.

* * *

Rzecz się dzieje w r. 1900 na wsi, pod Krakowem. Pewien młody pan, — pisarz — poeta, zenił się z córką gospodarza włościanina, który już wydał jedną z pana, malarza artystę. Ten zaś osiadł na wsi i w jego to domu odbywa się wesele.

Wiele zebrało się gości, — i panów z Krakowa — literatów, poetów, — i gospodarzy miejscowych. Jest tu i książę dobrodziej, i nawet

zagląda żyd karczmarz. Pan młody, ubrany z chłopska po krakowsku, — w białej sukmanie, rad wesół, — a i wszyscy bawią się obocho, hulają, tańczą. Tańczą w drugiej izbie, — a na scenie spotykają się jedni z drugimi, — śmieją się, gadają o tem, o owem, — a z rozmowy odrazu rozpoznają, kto czem żyje, kto czego pragnie. I widać odrazu całą straszną przepaść pomiędzy panem — mieszczuchem, a włościanem chłopem...

A no! Przysylchajmy się i my Bracie Czytelniku, — co oni tam rozprawiają w tem „Weselu”. Oto na scenie rozmawia p. wójt miejscowy, Czepiec, z dziennikarzem, redaktorem dużej gazety w Krakowie.

Czepiec. Cóż tam panie w polityce? Chińczyki trzymają się mocno! Dziennikarze. A mój miły gospodarzu, — mam przez cały dzień dosyć Chińczyków. Czep. Pan polityki! Dzień. Otóż właśnie polityków mam dość, po uszy, dzień cały. Czep. Kiedy to ciekawe sprawy! Dzień. A to czytał kto ciekawy... Wiecie choć, gdzie Chiny leżą? Czep. No daleko, kajsji gdzieś daleko; a panowie to nijak nie wiedzą, że chłop chłopskim rozumem trafi choćby było i daleko. A i my tu czytamy gazety i wszystko wiemy. Dzień. A po co? Czep. Sami się do świata garniemy. Dzień. Ja myślę, że na waszej parafii świat dla was aż dosyć szeroki. Czep. A tu ano i u nas bywają, co byli aż dwa roku w Japonii, — jak była wojna. Dzień. Ale tu wiesz spokojna, — niech na całym świecie wojna, byle polska wiesz zaciszna, — byle polska wiesz spokojna...

Słyszysz, czytelniku, tę rozmowę? Jaktu p. redaktor pobłażliwie zbywa Czepca byle czeni, kiedy ten chce mówić poważnie o tem, co cały świat obchodzi, — o wojnie, która się toczyła w owym czasie. I ani się panu dziennikarzowi śni, że prosty chłop, wójt Czepiec, nawskroś widzi całą jego nieszczerzość, — i gardzi nią, i nie kryje się z tem. Słuchaj (no, co mu odpowiada Czepiec na jego słowa o „spokojnej polskiej wsi”:

Czepiec. Pan się boją we wsi ruchu, pan nas obśmiewają w duchu, — a jak my, to my się rwiemy ino do jakiej bijacki... Z takich, jak my, był Głowacki... A jak myślę, — że panowie dużo by już mogli mieć, — ino oni nie chcą chcieć!

Z temi słowy Czepiec odchodzi ze sceny, — bo i o czem na dalej mówić z panem dziennikarzem? Już zmiarkował, że się od niego niewiele nauczy...

(C. d. n.)

Jan Adamowicz.

◊ Jarmarki.

Jedną z największych plag naszego włościanstwa są bez wątpienia jarmarki. Na to musi się zgodzić każdy! Bo przypatrzmy się tylko, ile to narodu marnuje tam czas i pieniądze. Czy mu potrzeba, czy nie — idzie, by się choć wódki tej opił.

Znałem włościan, którzy od poniedziałku do piątku jarmarkowali. Z jednego jechał na drugi, z drugiego na trzeci i dalej, dopóki ostat-

niego groza nie stracił. A w domu nędza, że niech łaska Boga bron! Kawałka chleba niema, dzieci nagie, w stodole pustki, rola nie uprawiona!

Sklada się tak, że co dzień muszę przechodzić koło monopolu, a dalej i domu ludowego. Serce się sciska, gdy się widzi, że przy pierwszym całym tłumie, a przy drugim—nikogo. Monopol, to dzisiaj świątynia naszego ludu. Bo gdy chodzi o jakieś składki, czy to na „Macierz”, czy na „Kulturę” lub „Światło”, to niema, ale na wódkę, to się znajdzie, i jest jeszcze za co zafundować drugiemu. A osobliwie daje się to zauważyć w jarmarku. Moc lotrzyków uwijających się koło chłopu, najczęściej w roli pokątnego doradcy, wyludza z niego grosz, ciężko zapracowany, jego krwawicę!

A narzekasz bracie na biedę. Gdy ci się trafi zarobek, to gderasz: a to słońca, to błota, to mała zapłata. A jak pojedziesz na jarmark, to i nic nie zarobisz, a najczęściej to tracisz, oszukasz się i tyła. Ale co tam. Ty wolisz bezużytecznie spędzić dzień cały, byleby się pogapić na kramarzy, owąchać kiełbasianych zapachów i upić.

Oj te jarmarki, jarmarki!

Bracia włóscianiel. Czy to już los jest nasz taki, żebyśmy się sami zjadali? Czy nam potrzeba koniecznie marnować się po tych drogach? Tracić po tych jarmarkach? Czy to nie lepiej za ten czas zrobić coś w domu w polu, czy też w stodole?

Zastanówmy się! Bo jakie to smutne: my niby chcemy coś robić, polepszyć swój los, zdobyć samodzielność, a naprawdę to nie robimy nic. Czekamy jeno na cuda, na łaskę jakąś, oglądamy się na kogoś, ale to wszystko nanieć! Figę z makiem dostaniemy jeżeli tak dalek będzie!

Wy, młodzieży wiejska! w was jednych jest jeszcze nadzieja. Na was budujemy nadzieje przyszłości. Oświecajcie się! Baczcie na drogę jaką idziecie! Uważajcie, żeby nie wejść na tę, jaką szli nasi ojcowie—zbrukana, czarna!

Zagórszak.

Rozpalaż swe brzanki, kiedy dzień nadchodzi,
Budzisz lud do pracy, kiedy słońce wschodzi.
Witaj nam „Zaranie!” niech nam brzask twój świeci,
Żyj i pracuj dla nas, mazowieckich kmieci.
Niech cię nie zniechęca uśmiech judaszowy,
Który na twej drodze będzie kopał rowy.
Ale za przykładem twojej zmarłej matki
Ucz i rozweselał nasze wiejskie chatki,
„Szczęść Boże” ci w pracy, na ojczyznym łanie,
Przyjmij od nas to kmieci bratnie wołanie.

Z serca ci życzymy niech Bóg Cię nam chowa,
W imieniu wszech kmieci

Manner z pod Jadowni.

Nowa szkoła dla dziewcząt wiejskich.

Od kierowniczkii szkoły dla dziewcząt wiejskich w Kruszynku, p. Jadwigi Dziubińskiej, otrzymaliśmy list następującej treści:

„Ponieważ w Kruszynku wszystkie miejsca na rok 1908 są już zajęte, proszę o zwracanie kandydatów do nowo utworzonej takiejże szkoły w gub. Płockiej, w pow. Ciechanowskim, st. p. Gąsolin, w Gołotczyźnie, do p. Bąkowskiej.

J. Dziubińska.

Z radością drukujemy ten list, jako dobrą nowinę o założeniu nowej szkoły, która będzie szerzyła światło umiejętności gospodarczych wśród ludu. Czytelnicy nasi wiedzą, czym jest Kruszynka, a powyżej wydrukowany list kierowniczkii jego świadczy, że i ta nowa szkoła będzie dobra. Możemy więc śmiało polecić nową szkołę w Gołotczyźnie czytelnikom naszym. Warunki uczenia się w szkole tej są te same, co i w Kruszynku, to jest opłata za naukę i utrzymanie wynosi 5 rb. miesięcznie od każdej uczennicy. Nauka rozpoczyna się od 1-go lutego przyszłego 1908 roku. Zapisy przyjmują p. Bąkowska; listy należy adresować tak: *paczka Ciechanów, P. Bąkowska, w Gołotczyźnie*. Jedzie się do Gołotczyzny koleją Nadwiślańską do st. Gąsolin, a stamtąd końmi na miejsce 5 wiorst.

Witaj „Zaranie.”

Pożar przez nieostrożność.

Witajże nam, witaj, młodzieńku „Zaranie!”
Słemy ci ze serca bratnie pozdrowienie
Witaj córko „Zorzy” naszej zmarłej matki
Która nas uczyła, weseliła chatki.

Witaj nam „Zaranie”, oświeć nocne mroki,

Które nas pokryły, jak tuman szeroki;

Wależ o nasze prawa, jako twoja matka,

Która nas uczyła, aż do dni ostatka.

Witamy cię sercem, mazowieccy kmiećcie.

Doradzaj, i ucz nas, jako żyć na świecie,

Oświecaj nam drogi, które noc pokryła

Bądź nam jako matka, kiedy jeszcze żyła.

Witaj nam „Zaranie”, co przed słońcem wschodziś

(W dni skwaru i spieki, darzysz nas swym

chłodem,

Dnia 30 października roku bieżącego dziewczyny Macieja Wujtowica we wsi Wólce-Kutnej, w powiecie Puławskim, wieczór zabrały się do czesania konopi. Widocznie było im za ciasno w mieszkaniu, wyszły sobie do sieni i tam wynosiły drzazgi z ogniem zapalać lampę. Przez nieostrożność rzuciły drzazgę z ogniem w konopie. Konopie się zapaliły, buchnął płomień aż na górę, powstał pożar i spaliło się 14 chatup i stodoł wraz ze wszystkimi zabudowaniami. Niech to będzie przestroga dla innych naszych kumoszek.

Wiesniak.

Z Kraju.

— Główny naczelnik kraju na zasadzie § 14 art. 19 przepisów o stanie wojennym, postanowił zawiesić „Gazetę dla wszystkich”; oraz czasopisma „Naród a państwo” i „Szkoła polska”. Wydało także rozporządzenie, aby wycofać z obiegu i zniszczyć wydrukowane w drukarni S. Orgelbranda Synów, ilustrowane ogłoszenie na prenumeratę tygodnika „Świat”.

— W Łasku, gub. piotrkowskiej, do sklepu monopolowego wtargnęło dwóch ludzi i pod groźbą rewolwerów zażądało pieniędzy. Zarządzający sklepem wpadł do drugiego pokoju i wszczął alarm, wobec czego napastnicy zbiegli.

— We wsi Podgórze, w gub. łomżyńskiej, na szosie, prowadzącej do Czerwonego Boru, mieszkańcy: Tomasz Żłobkowski, żona jego i syn Stanisław zabili mieszkańca tejże wioski, Jana Czyżewskiego. Zabójców nazajutrz aresztowała policja.

— W ubiegłym tygodniu miał miejsce przy kilkustopniowym zaledwie mrozie wypadek zmarzenia wskutek pianaństwa. Małżeństwo Ignacy i Ludwika Kuwińscy, mieszkańcy wsi Posadowa, pow. Tomaszowskiego, wracając po sutej uczcie ze wsi Poturzynna, zasnęli na wozie. Znalaziono ich zmarniętych w pobliżu wsi Rzeplina. Ignacego Kuwińskiego udało się mieszkańcom Rzeplina przywrócić do życia, żona jego Ludwika, pomimo okazywania pomocy doraźnej zmarła.

— W sprawie uwięzienia policmajstra pabianickiego, Jonina, „Warsz. Dniew.” podaje szczegóły następujące:

„Dnia 19 listopada, na skutek polecenia naczelnika pow. łaskiego, przybył do Pabianic naczelnik straży ziemskiej pow. łaskiego, sztabs-kapitan Miąkowski, w celu dokonania rewizji. Rewizji tych Miąkowski dokonywał w towarzystwie policmajstra Jonina, na ulicach Tuszyńskiej i Fabrycznej; następnie o g. 12 w nocy obaj skierowali się na ul. Rakowiec, do której droga prowadzi obok kancelaryi policmajstra. Jonin, nie dochodząc do kancelaryi, wyraził życzenie wzięcia z sobą na rewizję więzionego przy kancelaryi w ręcznych kajdankach niejakiego Narcyza Gryziela, podejrzanego o bandytyzm, który, jak Jonin poprzednio wspominał Miąkowski, zabił chce policmajstra. Gdy Gryziela wyprowadzono z kancelaryi, Jonin kazał go rozkuć, a następnie iść przed sobą. Naczelnik straży ziemskiej odłączył się wkrótce od Jonina, ażeby dokonać rewizji na ul. Bugaj. Nagle doszedł go odgłos strzałów z tego miejsca, w którym został się z Joninem. Powróciwszy tam, ujrzał Gryziela, leżącego na ziemi, nieżywego już. Jonin oraz strażnicy ziemscy, Kostuszyka i Kuc, objaśnili, że Gryziel zabity został w chwili, gdy usiłował zbiec. Obecny jednak przy tem jeden z ochraniających policmajstra żołnierzy 40-go kolywańskiego pułku piechoty, stwierdził, że więzień nie myślał wcale o ucieczce i że policmajster dał do niego kilka wystrzałów, kiedy zaś Gryziel upadł, strażnicy podbiegli do niego i dali mu jeszcze po jednym wystrzale. O wypadku tym doniesiono gubernatorowi piotrkowskiemu, który zarządził niezwłoczne śledztwo. Wynikiem jego było uwięzienie policmajstra i obu strażników. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi”.

— Tydzień temu 12 ludzi uzbrojonych napadło w pow. sandomierskim na dom włościanina Lipina i pod groźbą rewolwerów zabrało mu 65 rb. Następnie ci sami bandyci wtargnęli do urzędu gminnego i zabrali z biurka pisarza 13 rb. Bandyci zamierzali w dalszym ciągu szukać pieniędzy, lecz przestraszeni krzykiem naddbijających włościan, uciekli do lasu rządowego, znajdujących się tuż przy szosie.

— We wsi Lubeń, w pow. sandomierskim, bandyci, nie mogąc wylać drzwi, prowadzących do mieszkania włościanina Rynio, zaczęli strzelać przez drzwi i zranili, 16-letnią córkę Rynia. Krzyk i płacz dzieci zaalarmował mieszkańców wioski, wobec czego bandyci uciekli. Aresztowano dwóch ludzi, podejrzanych o ten napad.

— Do zarządu powiatu lubelskiego zgłosił się robotnik z Lublina, Bartman, i zawiadomił policję, iż 13-letnia Stanisława Saba, córka robotnika, przed dwoma miesiącami sprzedała 11-letnią córkę Bartmana; Franciszkę cyganowi Konstantemu Paczkowskiemu. Rodzice długi przeciąg czasu nie wiedzieli, co się z ich córką stało. Dopiero, kiedy córka Bartmana uciekła cyganom i zjawiła się u rodziców, sprawa się wyjaśniła. Cyganie, jak zeznała dziewczynka, wozili ją po jarmarkach, ucząc żebrać oraz wyciągać pieniądze z kieszeni. Cyganie uczernili jej włosy farbą, a gdy nie chciała słuchać, bili ją niemilosernie. Dziewczynka zeznała, iż jeździła z cyganami po gubernii radomskiej i warszawskiej; pilnowała ją zawsze stara żona cygana Paczkowskiego; której oddawała skradzione lub wybrane pieniądze. Bartmanównie udało się uciec cyganom w Warszawie w chwili, kiedy jej stara nadzorczyńa się upiła. W Warszawie zaopiekowali się nią kolejarze i wysłali do Lublina. Policja aresztowała 13-letnią Stanisławę Sabę, która się do winy nie przyznaje. Sprawę skierowano do sędziego śledczego. Jednocześnie władze policyjne poleciły aresztować całą bandę cyganów, w której podobno znajduje się więcej skradzionych dzieci.

Z Cesarstwa.

— Z Władysławostoku donoszą, że ze sprawy o rozruchy w batalionie minierów z pomiędzy 203 pod sądnych skazano: 20 na rozstrzelanie, 34 na różne terminy ciężkich robót, 88 do rot aresztanckich, 53 do batalionów dyscyplinarnych, 2 do więzienia wojskowego, 5 uniewinniono. Współuczestnik buntu, włościanin, skazany został na powieszenie.

— Koło polskie i deputacja młodzieży polskiej była u Rodiczewa. Rodiczew życzył młodzieży, aby się mogła uczyć w uniwersytecie polskim. Układa się nadzwyczaj serdeczny list, który, pokryty tysiącami podpisów, wręczony będzie Rodiczewowi.

— W Moskwie, w d. 5 b. m. o g. 11 m. 30 zrana, na rogu ul. Szpitalnej i Chopitowskiej w Lefortowie na generał-gubernatora Herschelmana, przejeżdżającego z adiutantem swym sankami do szpitala wojskowego na uroczystość 200-jej rocznicy szpitala, jakaś nieznama kobieta rzuciła bombę. Konic zostały rozszarpane na kawałki, woźnica raniony

Herschelman, adiutant jego nieknięci. Kobieta, która rzuciła bombę, jest ciężko ranną, odwiedziono ją do szpitala Basmannego ze słabymi oznakami życia, nieprzytomna. General-gubernator wraz z adiutantem udali się do szpitala wojskowego.

— W Władywostoku wydano wyrok w sprawie drugiej grupy uczestników powstania zbrojnego w d. 29 i 30 października. 20 majątków skazano na karę śmierci; 24 na ciężkie roboty; 16 na rotę aresztancką. W sprawie 3 grupy opracowywany jest akt oskarżenia.

— W Sewastopolu z rozkazu głównego dowódcy floty czarnomorskiej oddano pod sąd wojenno-morski 19 majątków, uczestników powstania na „Potemkinie”, którzy wrócili z Rumunii.

— W willi pod Rygą znaleziono skrzynkę nazerów i nabołów. Syna dzierżawcy willi, który chciał uciec, zatrzymano.

— W Odesie przybyła do mieszkania Kozłowa, przy ul. Lermontowskiej, policja, przyjęto wystrzałami z rewolwerów. Rannono pomocnika komisarza, Lgonesko; i 8-óch stojkowych. Policja odpowiedziała wystrzałami. W czasie wymiany strzałów rannono przypadkowo porucznika Smirnowa. Wszystkie osoby, znajdujące się w mieszkaniu Kozłowa — zbiegły. Podczas rewizji, dokonanej o godz. 1-iej w nocy, nastąpił niezwykle silny wybuch bomby, ukrytej w opancerzonej szafie. Runęło całe skrzydło domu. Rannony rotmistrz wydziału ochrony, Andrejew. Wybuch słyszano w obrębie kilku wiorst.

Z Zagranicy.

Z Austrii. „Polityka trójprzymierza poniosła dziś w parlamencie austriackim porażkę dotkliwą. Z własnego popędu, bez porozumienia się z polakami, postanowili inni posłowie słowiańscy, w wniosek posłów czeskich, Kramarza i Kłofacza oraz starorusina Markowa, wnieść protest, w formie zapytań, skierowanych do prezesa parlamentu, przeciwko antypolskiej polityce rządu pruskiego. Pierwszy przemawiał w sprawie uchwalonego już, jak wiadomo, przez Koło polskie protestu, prezes Kola, prof. Głabiński. W izbie panowała podczas tego przemówienia cisza uroczysta, wszyscy zaś posłowie polscy powstali z miejsc swoich. Wiedząc, o czem przemawiać będzie Głabiński, ministrowie opuścili salę. Do nich przyłączyli się narodowcy rusińscy oraz większość przedstawicieli stronnictw niemieckich. Po protestie Głabińskiego, prezes izby Weisskirchner (chrześcijańsko-socjalny) oświadcza, że jako prezes parlamentu nie ma prawa wyrazić opinii swojej o postępowaniu rządu pruskiego, niemna jednak, że byłoby obowiązkiem prezesa ministrów wypowiedzieć się w tej sprawie. Słowa powyższe wywołują obecni długotrwałymi, burzliwymi oklaskami. Następnie protestują po kolei: słowieniec liberalny Hribar, starorusin Markow, socjaliści Hudec i Breiter, czesi Kłofacz i Kramarz. Przemówienia ich przyjmuje izba owacyjnie. Dalej mówią: syonista Stauch, socjalista rusiński Wityk, słowieniec klerikalny Krek i przywódca polskiego stronnictwa lu-

dowego Stapiński. Z entuzjazmem szczególnym przyjęto protest prezesa klubu posłów włoskich, Conciego. Protesty trwały godzinę minut 15 i sprawiły wrażenie olbrzymie. Sprzeciw się im usiłowali słabo wzniesieni oraz posłowie Stransky i Malik. Inne stronnictwa niemieckie zachowywały się biernie. Z zajęć dzisiejszych okazuje się, że olbrzymia większość posłów protestuje przeciwko przymierzu z Niemcami. Prezes Weisskirchner, któremu rząd zrobił wymówkę za to, że wbrew regulaminowi dopuścił do protestu, odpowiedział z uniesieniem: — W izbie tej regulamin deptany jest przy każdej sposobności; nie mogę robić wyjątków na niekorzyść polaków. Wybitną cechą charakterystyczną dnia wczorajszego w parlamencie była zupełna łączność wszystkich posłów polskich oraz solidarność słowiańska.

Z Prus. Rząd pruski wniósł do sejmiku projekt prawa o przymusowym wywłaszczeniu polaków z posiadłości ziemskich za wynagrodzeniem oznaczanem przez rządową komisję. Jest to niesłychane dotąd bezprawie w kraju parlamentarnym i cała prawie prasa europejska, a nawet uczelnie pisma niemieckie wypowiedziały się przeciw projektowi wywłaszczenia. Jednak posłowie hakatyści urządzili Biulowowi owację, wyrażając najzupełniejsze do niego zaufanie, — i kanclerz pozostaje na swoim stanowisku. Znalazł się natomiast polak poseł Dziembowski, adwokat, z Poznania, który złożył do sejmiku oświadczenie, że „polskie tywioly zachowawcze i uczciwe” mają zamiar założyć nowe stronnictwo, które będzie dążyło do przymierza z rządem pruskim, byle rząd zaniechał projektu wywłaszczenia polskich majątków. W oświadczeniu tem mówi Dziembowski, że w ten sposób polacy pomogli by rządowi pruskiemu uchronić się od niebezpieczeństwa szerczenia się wśród polaków socjalizmu. Minister spraw wewnętrznych odpowiedział na to „oświadczenie”, że jemu przyjemnie jest słyszeć o zamiarze utworzenia takiego polskiego stronnictwa, ale warunki ugody dyktuje polakom rząd pruski. Taka odpowiedź równa się kopnięciu nogą laszącego się psa. Mówia, że Dziembowski wystąpił ze swoim oświadczeniem bez wiedzy sejmowego Kola Polskiego; to też, jeżeli Kolo nie o tem nie wiedziało, to powinno wyrzucić go ze swego grona.

Z ostatniej chwili.

W d. 9, 10 i 11 b. m. odbył się w Warszawie zjazd Towarzystwa Kolek Rolniczych im. Staszica, o którym dokładne sprawozdanie podamy w najbliższym czasie. Obecnie donosimy czytelnikom naszym, że przebieg obrad był niezmiernie powatny i podniosły. Jednym z najpiękniejszych przemówień była mowa, wygłoszona przez p. Bielnakównę, córkę gospodarza z Radomskiego w sprawie oświaty kobiet wiejskich. W ostatnim dniu zjazdu odbyły się wybory do Zarządu Głównego, do którego weszły następujące osoby:

1) P. p. Maksymilian Malinowski, 2) O. An-

toni Wysłouch, 3) T. Galecki, 4) A. Lednicki, 5) J. Adamowicz, 6) Kruszewski, 7) P. Danysz, 8) J. Kielak, 9) P. Wasilewski, 10) W. Symonowicz, 11) Ks. Bokalski, 12) M. Manterys, 13) J. Jabłoński, 14) P. Koczara, 15) W. Lemański, 16) W. Wychertówna, 17) J. Sadowski, 18) J. Dziubińska, 19) S. Maliszewski, 20) S. Bojarska, 21) H. Wojciechowski.

Na prezesa Zarządu został obrany p. Jan Kielak z Chrząsnego, redaktor „Siewby”.

Sprostowanie.

W Nr 30 „Siewby” wkraśli się następujące omyłki: zwrócić. Na str. 4, spaliła 1-a wiersz 4-ty zamiast Tarasów czytać Tarasów. Wiersz 8-my zamiast Stanisław Wasos czytać St. Wasos. Wiersz 13 zamiast Jan Stajowski, czytać Jan Stajowski.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. A. Szabl. w Odr. Nr 4 Okazowe wysłane podług wskazanego adresu. Pren. 35 k. dla K. P. otrzymaliśmy. Wiersz Noworoczny nie będzie drukowany, gdyż otrzymaliśmy kilka. Prosimy się tem nie smuć. „Siewby” będzie wysiłać i nadal.

P. Podlasiak. Posiedzenie redakcyjne było co drugie siedzieli. Najbliższe 22 b. m.

P. Wiesniak. Artykuł przyjęliśmy w całości. Korespondencję o pożarze drukujemy w całości.

Ceny zboża w Warszawie

w d. 11 grud.

| | | | |
|---------------------|--------|---------------|----------------|
| Pszonica korzec | 242 l. | od r. 9 k. 50 | do r. 9 k. 80. |
| Zyto | 282 f. | „ r. 7 k. 20 | „ r. 7 k. 50. |
| Jęczm. 2-rzędowy | 200 f. | „ r. 5 k. 60 | „ r. 5 k. 70. |
| „ 4 | 200 f. | „ r. 4 k. 70 | „ r. 4 k. 80. |
| Owies | 160 l. | „ r. 3 k. 70 | „ r. 3 k. 80. |
| Ziemiaki (kartofle) | | „ r. 2 k. 25 | „ r. 2 k. 50. |

BRACIA CZYTELNICY! Kwartał i rok chyli się ku końcowi, prosimy więc Was, Bracia, abyście zechcieli pośpieszyć z nadsyłaniem prenumeraty zaległej; jak również i na rok przyszły. Prosimy także o storzenie „Siewby” pomiędzy braćmi włościanami. Adresować listy i przekazy tak: P. TŁUSZCZ G. WARSZAWSKA, RED. „SIEWBY”.

CENA SIEWBY:
z przesyłką pocztową
Rocznie . . . rs 2 k. —
Półrocznie . . . 1 —
Kwartalnie . . . 50
Prenumeratę przysyłać można markami.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w Treztorze (szczęść Dr. Tel. Warszawsko-Petersburskiej), powiat Redy-wolski, gub. Warszawskiej) otwarcie we wtorek płatki i niedziela od godz. 6-8 wieczorem. Filja w Warszawie (Nowy Świat 26 m. 8-9-10 (numerów zamkniętych).)

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE
KSIĘGARNIA
Göbethora i Wolffa
w WARSZAWIE
NOWOŚCIENNA Nr. 9.
oraz wszystkie redakcyje pism prowincjonalnych i wieckich księgarń w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN:
Za wiersz petytowy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIBLAK z Chrząsnego.

Druk. EDWARD NICZ I S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.

„Zaranie.”

Pod takim tytułem zaczęło wychodzić pismo, przeznaczone dla ludu wiejskiego. Celem jego jest oświecać, pouczać, służyć ludowi polskiemu tak, by się zbogacał pod względem duchowym i materialnym.

Zaranie wychodzi raz na tydzień. Drukuje artykuły naukowe, społeczne, powieści, wiersze, artykuły rolnicze, o budowlu, przemysle, handlu, spółkach i kółkach rolniczych. Każdy numer Zarania ozdobiony jest kilku na rysunkami. Ceny zboża, odpowiedzi redakcyi co tydzień.

Przedpłata na Zaranie wynosi: z przesyłką pocztową rocznie 4 ruble, półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.

ADRES: Redakcyja „Zarania”, ul. Smolna Nr 21 w Warszawie.

„Wiedza” Tygodnik Polityczno-społeczny, popularno-naukowy i literacki

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch tomów druku

Artykuły publicystyczne, naukowe, społeczne i historyczne. Przegląd życia społecznego w kraju i zagranicą ze szczególnym uwzględnieniem spraw rolniczych, ruchu zawodowego i kulturalno-oświatowego. Bibliografia. Fejletony naukowe i literackie.

Warunki prenumeraty: z przesyłką pocztową 40 kop. miesięcznie, 1 rb. kwartalnie, 4 rb. rocznie. Zagranicą: 1 rb. 25 kop. kwartalnie, 5 rb. rocznie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Wilno, ul. Wileńska Nr 1. Przejazd 126 4.

Prenumeratę w Warszawie przyjmuje: Filja administracyi „Wiedzy” Chmielna 35 m. 2, oraz wszystkie księgarnie i biura dziennikow.

Tamże są do nabycia zbroszowane komplety „Wiedzy” za pierwsze półroczu r. h. po cenie 1 rb. 50 kop. w miejscu, rb. 2 z przesyłką pocztową.